



Il. 1. Dom wykończony w 1985 r. Marka i Jolanty Pęksów, Zakopane

Roman Reinfuss

PODHALAŃSKI FENOMEN

Pisze się dużo i mówi, że kultura ludowa kończy się i ginie. Niektórzy twierdzą nawet, że już całkowicie zaginęła, że żywego folkloru już nie ma, że pozostał jedynie folklorizm to znaczy sztucznie galwanizowana sceniczna namiastka dla zabawienia „ceprów” znudzonych cywilizacją. Jest to oczywiście bzdura, chociaż trudno zaprzeczyć, że są w Polsce okolice, gdzie ani dawnego stroju ludowego nie pamiętają, ani zwyczajów czy obrzędów po staremu nie odprawiają, a z dawnej tradycji weselnej pozostało jedynie obfite spożycie alkoholu i wynikające stąd bitki między weselnikami. Są też okolice gdzie stare zwyczaje i obrzędy nie przeszły jeszcze do przeszłości ale raczej zataiły się i zachowały potencjalną moc odrodzenia się w nowej postaci.

Bywają jednak przykłady, że tradycyjna kultura ludowa a w tym przede wszystkim folklor nie tylko nie zanika, ale wprost przeciwnie, zaczynają wchodzić w okres swoistego rozwoju.

Takim przykładem jest Podhale, a w szczególności jego część położona najbliżej Tatr, z Zakopanem i paru wsiami okolicznymi. Tam również urbanizacja poczyniła postępy. Na co dzień stroju ludowego prawie się nie widzi, czasem mignie przez Krupówki góral w zniszczonych cyfrowanych portkach i wypłowiałym na rudo kapeluszu z muszolkami, ale na święto, na odpust w Ludzimirzu, czy inną dużą uroczystość zjawia się nagle tłum górali w pełnej krasie swego tradycyjnego stroju, a nie jest to strój „zespołowy” kupowany za państwowe, czy społeczne pieniądze tylko własny, starannie przechowywany, bo jest drogi. Bardzo drogi. Obecnie (początek września 1986) ubranie mężczyzny od kapelusza z piórkiem po kierpce, z kożuszką, szerokim pasem i eucha kosztuje 375 tysięcy a kobiety (bez koralu) ćwierć miliona. Kupno stroju jest więc dużym wydatkiem, kupują go przez parę lat po kawałku, ale go stale na Podhalu przybywa. Nie stroni od niego również młoda inteligencja podhalańska. W domu pewnego magistra-inżyniera, specjalisty od motorów spalinowych, zastałem w pokoju, urządzone góralskimi meblami, żerdkę pod powalą, przez którą przerzucone były cyfrowane portki, gunia i serdak.

— To pewnie zespołowe stroje — prowokowałem gospodarza.

— Bardzo przepraszam, bo po pierwsze nie są to stroje tylko ubrania, a po drugie wszystko jest moją prywatną własnością.

Po góralsku ubierają się Podhalanie również z okazji ważnych wydarzeń rodzinnych np. na wesela, ale nie takie sztuczne dla ceprów na otwarcie Jesieni Tatrzańskiej czy Sabałowych Bajan, tylko najprawdziwsze wesele, które na Podhalu odprawiane jest jeszcze z pełnym zachowaniem starego zwyczaju, z „pytacami” na koniach, którzy zapraszają gości, z „białymi” i „czarnymi” drużbami, gdzie nowożeńcy i wszyscy goście ubrani są w stroje tradycyjne, tańczą po góralsku, przy góralskiej kapeli bez saksofonu i perkusji. Takie wesele to nie jest widowisko dla obcych, tylko uroczystość rodzinna. Sprawił ją np. w maju br. Adam Kuchta w Bukowinie Tatrzańskiej gdy żenił swego syna. Orszak weselny z konnymi drużbami i sznurem dorożek obsiedzionych gęsto przez mężczyzn w białych euchach i kobiety w kolorowych gorsetach zatarasował drogę z Poronina do Zakopanego gdyśmy jechali na Jesień Tatrzańską.

Obok wesel odprawianych „po góralsku” odbywają się również wesela „zwykłe, po cipersku”, ale „prawdziwe” i „honorne” jest tylko wesele „po góralsku”. O takim mówi się między swoimi długo i z szacunkiem.

Bywają również pogrzeby „po góralsku”. Wtedy kondukt poprzedza chłopczek w cyfrowanych portkach i guni niosący krzyż, trumnę wiezie się na drabiniastym wozie, zaprzęgniętym w parę pięknych koni w bogatej uprzęży. Za trumną postępuje rodzina wraz z odprowadzającymi zmarłego uczestnikami, wszyscy w odświętnych strojach góralskich.

W całej Polsce buduje się na wsi „kamienice”, które po największej części stanowią zakale naszego krajobrazu. Na Podhalu również buduje się wysokie, zwykle dwupiętrowe budynki murowane, z krzyżowymi dachami nakrytymi blachą lub eternitem. Romantyk szukający na wsi małych drewnianych domków pod strzechą lub gontem doznaje szoku patrząc na „pagody” na wysokich podmurówkach z kamiennych okrągłaków stojące przy drodze z Nowego Targu do Zakopanego. Nie wchodząc



2

w ocenę estetyczną czy architektoniczną tego budownictwa musimy przyznać, że prezentuje ono swój własny, lokalny styl, który powstał z budownictwa tradycyjnego (stromie dachy, szczyty poprzecinane poziomymi okapami) bez pomocy „projektów typowych” na przekór regionalnym biurom planowania. Dekorację zewnętrzną budynków stanowi doskonała stolarka, nawiązująca w formie do dawnego budownictwa (ozdobne tafle drzwi często klepkowane) i bardzo piękne żelazne okucia (zawiasy, klamki, kraty, bramy ogrodzeń) wykonane przez podhalańskich supermistrzów od młota i kowadła. Część mieszkalna, którą użytkują właściciele wyposażona jest według najwyższego standardu miejskiego, bo współcześni Podhalanie przypominają Japończyków, przyswajają sobie wszystkie zdobycze cywilizacji ale równocześnie kultywują z uporem swą tradycyjną kulturę.

Jak długa i szeroka jest Polska wszędzie modernizuje się wewnątrz izby wiejskiej. Kogo tylko stać na to wyrzuca na strych „stare graty” i urządza mieszkanie meblami z „Emhade”. Dawniej zaczynało się od szafy trójdzielnej z lustrem, dziś zadomowiły się już całe komplety mebli fabrycznych z dywanami, firankami, kryształami itp. Podhale już przeszło, a może raczej przechodzi ten etap rozwoju, bo coraz częściej w nowych góralskich domach, w pomieszczeniach użytkowanych przez właścicieli widzi się góralskie meble z białego drewna, zdobione snycerką według dawnych wzorów. Przed I wojną światową „meble zakopiańskie” projektowane przez Witkiewicza, Barabasa i in. kupowała zakopiańska i niezakopiańska inteligencja, częściowo ze szczerzego uznania dla góralszczyzny, częściowo dla mody i snobizmu. Dziś stolarze góralscy robią meble według muzealnych wzorów dla odbiorców z własnego środowiska. „Cepry” ich nie kupują gdyż są za drogie, urządzają nimi swoje mieszkania górale. Za góralskimi meblami wracają do góralskich domów obrazy na szkło. Stare obrazy zniknęły już dawno wykupione przez muzea i prywatnych zbieraczy, jednakowoż w ostatnim

półwieczu zaczęło się w Zakopanem i okolicy odradzać nowo malarstwo na szkło. Początkowo była to typowa produkcja „na wynos” dla „ceprów” obecnie jednak coraz częściej spotkać można pojedyncze obrazy czy nawet całe serie w mieszkaniach góralskich.

Autorzy tych, pełnych uroku, malowanych szybek patrzą na tę powracającą falę bez specjalnego entuzjazmu. Pewnego razu odwiedziłem jednego z zakopiańskich malarzy obrazów na szkło (oczywiście górala). Przez okno zobaczyliśmy zbliżającą się typową rodzinną grupkę góralską. Szedł na przodzie ojciec w cyfrowanych portkach, pół kroku za nim matka z dziesięcioletnim synkiem.

— Cholera! — mruknął gospodarz — znowu idą.
— No to co, że idą?
— Ale oni idą po obrazy.
— No to dobrze, przecie nie biorą za darmo.
— Cholerę tam dobrze. Po znajomości trzoba sprzedawać taniej, a taki obcy to przynajmniej dobrze zapłaci.

Narzeka się często na młodzież wiejską, że separuje się od tradycji, że wstydzi się gwary, że elektryczna gitara i dyskoteka wyparła dawne muzykowanie i tańce. Na Podhalu sprawa wygląda znowu inaczej. Góral podhalański nawet z wyższym wykształceniem jest w zasadzie dwujęzyczny. Z ceprami rozmawia potoczną polszczyzną, ale we własnym środowisku używa gwary. Jeżeli w mieszanym towarzystwie znajdzie się choćby dwóch górali, w rozmowie między sobą przechodzą na gwarę. Zjawiskiem niezwykle charakterystycznym jest dynamiczny rozwój literatury pisanej w gwarze podhalańskiej a szczególnie poezji, w której góral wyraża swój gorący stosunek do Tatr, rodzinnej „dziejiny”, życia pasterskiego itd. Jednym z licznych przykładów tego rodzaju utworów jest wiersz Andrzeja Gąsienicy Makowskiego napisany w czasie pobytu na studiach w Krakowie:

Cy worce miylować cosi barzyj?
I duse se targać — skrony cego?
Pytom?
Bo zalubiylek sie w dziedzinie nasyj
cniem do świata tego!
Fto odpowie? — fto sereu zelzy?
coby koleć przestało?
Fto ten smutek wytargo co w nim lezy?
Hej! nik! — nik!
Bo ten smutek zrodziyla miyłość góralsko
ku holom, graniom, lasom
I jes je w mojj dusy
i nik jej nie rusy.
Nik nie zgasi tego ognieka — co watrom jes!
Bo dziadek stary doklodo patyeki!
ozpoło jom fest!
I holny jyj nie zduehnie — ba oznieci
na moik kolegów
na góralskie dzieci.
Hej! Worce miylować Dziedziny nasom,
duse targać, plakać i cnić,
bo bez niyj ognieck — by zgasnon!
bo bez niyj przestoł byś górolu żyć.

Dla ludzi z zewnątrz, nie zorientowanych w warunkach lokalnych, pisanie w gwarze wydaje się bożsensowne i jako zjawisko niezrozumiałe. Przed paru laty odwiedzili Zakopane studenci polonistyki z Poznania. Zaproszono ich na „posiady”, gdzie podhalańscy poeci czytali swoje wiersze przeważnie pisano gwarą. Poznaniacy byli tym zaskoczeni i w dyskusji kwestionowali sens uprawiania twórczości literackiej w języku martwym i niezrozumiałym. Poderwał się wówczas mgr Franciszek Bachleda-Ksiądzulor, polonista i poeta góralski:

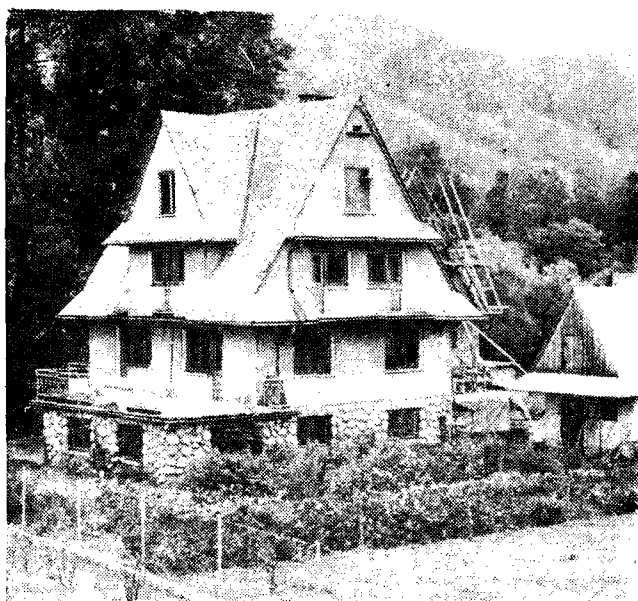
— Co wy mówicie o martwym języku! A jakim ja mówię w domu z matką, ojcem, z rodzeństwem, z kolegami! To jest przecie nasz język macierzysty i powszedni.

Nie wiem czy koledzy z Poznania zostali przekonani do prawa obywatelstwa gwary w literaturze współczesnej, pewnym jest natomiast, że wspomniany incydent określił wyraźnie rolę gwary w życiu dzisiejszego Podhala.

Na ogół wieś polska obecnie mało śpiewa a z wiejskimi muzykantami w niektórych regionach już jest tak źle, że czteropiętrową kapelę dla zespołu folklorystycznego trzeba werbować z kilku okolicznych wsi, a często zastępować akordeonem. Na Podhalu muzykantów nie brakuje. W bieżącym roku (1986) na „Sobasłowo Bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej zgłosiło się do konkursu 34 solistów-instrumentalistów. Przeważnie byli to Podhalanie grający na skrzypcach lub „złóbecach”, prezentujący pełną skalę wieku od dzieci szkolnych po zaawansowaną starość. W efekcie surowo i wymagające jury przyznało aż 12 pierwszych nagród a w tym jedną kilkunastu letniemu chłopcu ze szkoły podstawowej. Uzdolnione muzycznie dzieci góralskie uczą się grania u starszych, doskonałych mistrzów i zwykle po roku nauki potrafią już nieźle zagrać samodzielnie. Na Podhalu nie należą do rzadkości kapela składające się z czterech grajków (prymista, dwa sekundy i basy), którzy w sumie nie przekraczają 60 lat życia. Grają pewnie, mają opanowany tradycyjny repertuar.

Przykład Podhala skłonił mnie przed laty do wystąpienia z projektem konkursu „Duży i mały”, na którym byłby nagradzany mistrz uczący gry na instrumencie i jego uczeń lub też uczniowie. Poza „Przeglądem kapel i instrumentalistów ludowych” w Kazimierzu nad Wisłą z paru innymi pomniejszymi imprezami projekt w szerszej skali nie przyjął się. A szkoda!

Na Podhalu muzykowanie młodzieży na sposób tradycyjny współistnieje w sposób bezkonfliktowy z elektryczną gitarą



il. 2, 4. Murowaniec w „stylu neogóralskim”, Zakopane;

i akordeonem. Młodzi Podhalanie podobnie jak gdzie indziej korzystają z dyskoteki, grają na nowoczesnych instrumentach, ale obok tego zupełnie spontanicznie muzykują „po góralsku”. Odwiedziłem kiedyś w Zakopanem przyjaciela — górala. Podczas rozmowy z sąsiedniej izby rozległ się grupowy śpiew i zagrała klasyczna góralska kapela:

— Co to takiego — pytam gospodarza.

— E nie specjalnego, po prostu do córki przyszło parę koleżanek i kolegów żeby sobie pograć i pośpiewać.

— Można do nich zaglądnąć?

— Dlaczego nie, chodźmy!

W niewielkiej izbie siedzieli na krzesłach czterech grajków w wieku nieprzekraczającym 18 lat, a na kanapie stłoczone obok siebie ich rówieśniczki. Grali i śpiewali wyłącznie po góralsku, pewnie by też potrafili ale na to było zbyt mało miejsca.

Podhalanie są głęboko przekonani, że w swym tradycyjnym repertuarze posiadają jedynie dwa tańce — „zbójnicki” i „góralski”. Pierwszy jest tańcem wyłącznie męskim. Pierwotnie tańczono go z dużą swobodą, która dawała uczestnikom możliwość indywidualnej improwizacji, drugi w swej istocie jest popisowym tańcem jednej pary. Dla celów secesyjnych Podhalanie różnymi sposobami starają się rozbudować i wzbogacić obydwa tańce, co daje czasem rezultaty pozytywne, częściej natomiast wiedzie Podhalan na manowce. Prócz dwóch wymienionych tańców Podhalanie również inne tańce np. polkę czy walc ale niechętnie je pokazują ponieważ mają świadomość, że zostały one zapożyczone od obcych. Z mniejszą natomiast powszechnością odnoszą się do podhalańskich tańców bliżsi i dalsi sąsiedzi. Szczególnie „zbójnicki” który w swej postaci scenicznej został ujednolicony i sprowadzony do następujących po sobie figur, dzięki swej dużej efektywności stał się łakomym kąskiem dla innych regionów góralskich, które go sobie per fas et nefas usiłują przywłaszczyć.

Najstarszym przykładem był występ zespołu z Łącka, który na „Święcie Gór” w Nowym Sączu w r. 1983 pokazał „zbójnickiego” wprowadzonego tam przez niejakiego Zubka, absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Zbójnickiego poprzednio w Łącku w ogóle nie tańczono. Został on przez Zubka wzbogacony wymyślonymi przez niego efektownymi figurami w związku z czym Łącko na występie zakasowało całkowicie Podhalan ku ich zdumieniu i oburzeniu. Nie pomogły protesty Podhalan, Łącko do dziś występuje ze „swoim” przywłaszczonym z Podhala „zbójnickim”. Niezwykle pracowicie starają się przyswoić „zbójnickiego” zespoły żywiołkie gdzie nie ma podobnego tańca w tradycji. Nie przeszkodziło to jednak, że przed parunastu laty ambitny instruktor jednego z najlepszych wówczas



il. 3. Ozdobne drzwi do domu Władysława Gąsieniec-Makowskiego juniora, Zakopane

zespółów żywieckich wprowadził na wzór Podhalański taniec po kole z figurami, które zakomponował w sposób nieco odmienny niż na Podhalu. Zamiast żelaznych ciupag, które się na Żywiecczyźnie nie zachowywały dał swym tancerzom do ręki grubo zakreślane drewniane lagi. Żywieccy tancerze używali ich podobnie jak górale podhalańscy swoje ciupagi. Przejściowo pojawiły się w Żywiecu również toporki z metalowymi obuszkami, wycofano je jednak dosyć szybko pod wpływem krytyki z jaką spotkały się ze strony komisji, które zespoły oceniały. Śladem który wskazywał skąd wziął się „zbójnicki” na Żywiecczyźnie jest piosenka, była w niej mowa o „ciupadze”, pominięto bowiem drobny fakt, że słowo ciupaga w ogóle na Żywiecczyźnie nie występuje.

Podobnie jak tańce przejmowane są od Podhalańców przez sąsiadów inne elementy kultury. Najbardziej widoczne to jest w stroju. Podhalański kapelusz z muszelkami, szeroki bacowski pas z mosiężnymi „kukielkami”, ozdobne spinki do koszuli coraz częściej przyswajają sobie górale z Gorców i Beskidu Sądeckiego.

Podezas gdy tradycyjna kultura Podhalańców jest chętnie przez sąsiadów „podskubywana”, górale podhalańscy nie szukają na sąsiadach rewanżu. Wyjątek stanowią jedynie rozległe obszary na południe od Tatr gdzie górale chodzili dawniej na sezonowo roboty rolne. Była to w ich mniemaniu kraina mlekiem i winem płynąca, ciesząca się u Podhalańców tak wielkim autorytetem, że dla podkreślenia swych kontaktów z „szerokim światem” starzy górale liczyli i przysięgali po słowacku a kleli po węgiersku. Do swych sąsiadów z północy, zachodu i wschodu odnoszą się Podhalańcy z poczuciem wyższości, które nie sprzyja sięgania do nich po zapożyczenia.

Jednym z bastionów podhalańskiej dumy jest silne poczucie przynależności rodowej. Przeciętny góral podhalański wymienia swych przodków i koligacje o parę pokoleń wstecz nie gorzej jak wielopalkowa arystokracja. Nie wszystkie jednak rody są w równej cenie. Np. w Zakopanem arystokrację rodową stanowią Gąsienice i Krzeptowscy, przy czym ród Gąsieniców uważa się za bardziej wartościowy ponieważ według tradycji wywodzi się w prostej linii od pierwszego osadnika w Zakopanem legendarnego Gąsienicy, którego tak nazwano ponieważ nosił cuche w białe i czarne pasy. Przynależność do określonego rodu ma jeszcze dziś pełny walor w góralskiej społeczności i stanowi ważny element kształtujący poczucie własnej osobowości.

Przed parunastą laty wybitny zakopiański spinkarz i kowal-artysta otrzymał za swe osiągnięcia artystyczne nagrodę im. Jana Pocka, którą wraz z odpowiednim dyplomem wręczał mu w Warszawie naczelny redaktor „Chłopskiej Drogi” Mieczysław Róg-Swistek. W momencie publicznego odbiorania nagrody uszczęśliwiony góral przeczytał trochę dyplomu, zachmurzył się i zwracając dyplom powiedział:

— Redaktozo nocelny, jo vos bars pięknie przepytujem ale jo tego wzioné nimogo.

— Dlaczego?

— Bo tu jest wypisany Władysław Makowski a jo jes Władysław Gąsienica Makowski.

Protest Makowskiego przyjęty został z pełnym zrozumieniem. Redaktor Róg Swistek przeprosił go za przeoczenie i obiecał wyrządzoną przykrość naprawić. Dziś na ścianie w izbie twórczej znakomitego kowala wiszą dwa dyplomy drukowane złotymi literami jeden „stary” na nazwisko Makowski i drugi nowy wystawiony dla Władysława Gąsienicy Makowskiego.

Mimo dużych zmian przede wszystkim ekonomicznych jakie zaszły na Podhalu w ciągu ostatniego półwiecza górale czują się głęboko związani z dawnym pasterskim trybem życia. Owieczki, bacowie, juhasi, koliby, hale, tkwią twardo w ich pamięci jak gwóźdź wbity w dąbinię. Pasterstwo uważają za fundament całej góralszczyzny. Usunięcie wypasu owiec z Tatr przyjęli nie tylko jako uderzenie w tradycyjną góralską gospodarkę (choć prawdę mówiąc nie odgrywa już ona obecnie tak wielkiej roli) ale jako złośliwy cios zadany przez obcych całej góralskiej kulturze. Pastwiska zamiennie jakie otrzymali w Beskidzie Sądeckim, Niskim czy w Bieszczadach bynajmniej ich nie usatysfakcjonowały. „Górale muszą wrócić z owcami w Tatry” to jest hasło, w imię którego nieustępliwie walczą uzyskując na razie drobne ustępstwa.

Można jeszcze długo snuć opowiadanie na temat Podhala i jego mieszkańców, którzy potrafili nie tylko przyswoić sobie zdobycze współczesnej cywilizacji nie tracąc swej tradycyjnej kultury, ale jeszcze tę odziedziczoną po dziadkach tradycję w twórczy sposób rozwijają. Wystarczy przypomnieć o nowych modach w budownictwie, nowych kierunkach i stylach w muzykowaniu, pisarstwie, sztuce plastycznej czy stroju, głównie kobiecym. Właśnie w chwili obecnej obserwuje się zmianę mody, gdzie w miejsce obsypanych cekinami gorsetów i kwiecistych

Il. 5. Kuchnia w domu Bronisława Cukra, Zakopane;





Il. 6. Wnętrze domu inż. mgra Bronisława Cukra juniora, meble wykonał właściciel; il. 7. Pokój w domu Władysława Waleczaka Banieckiego, Zakopane

tybetowych spódnice wchodzą jednokolorowe ubiory, złożone z gorsetu i spódnicy, utrzymane w ciemnej tonacji (granatowe, zielone, bordo), szyte z ciężkich materiałów zdobione szamerowaniem ze srebrnego szychu.

Na tle ogólnej niwelacji kultury ludowej w Polsce to co widzimy na Podhalu stanowi fenomen nie posiadający analogii. Fenomen podhalański.

Jakież są jego źródła i podstawy? Ktoś kto lubi wyszukiwać dziury w całym będzie zapewne żywotność podhalańskiej kultury ludowej tłumaczył względami merkantylnymi, chęcią ściągania do siebie wczasowiczów i kokietowania ich podhalańską egzotyką. Posądzenie takie byłoby jednak głęboko krzywdzące. Góral podhalański wczasowiczów zjednywać nie potrzebuje bo i bez tego zjeżdżają się na Podhalo w dużym nadmiarze. Poza tym zainteresowania obecnych przybyszów (a może też ich poziom intelektualny) nie sprzyjają nawiązywaniu przez nich

głębszych kontaktów z kulturą góralską. Podhalanie dobrze o tym wiedzą i do „turystycznej stonki” odnoszą się z niezbyt ukrywanym lekceważeniem. Mają oczywiście dla niej dawkę popularnego folklorystyki w postaci pokazów taneczno-muzycznych i występów gawędziarzy ale o ich poziom artystyczny specjalnie nie dbają bo i „po co przecież oni się i tak na niczym nie znają”.

Honorny góral nie odczuwa kompleksu niższości w stosunku do miasta i jego kultury. Nie czuje się też czymś niższym wobec „panów”. Jego pełna osobistej godności postawa wobec osób postawionych wyżej w hierarchii społecznej tłumaczona była zwykle tym, że jako dawny poddany królewski był w przeszłości bardziej wolny i nie doznał w tym stopniu pańszczyźnianego upodlenia jak chłop z dóbr szlacheckich. W rzeczywistości jednak sytuacja chłopów w królewskich włościach wcale nie była taka dobra. Królewskimi w praktyce nie rządził król tylko jego





starostowie lub dzierżawcy, którzy dopuszczali się na chłopach wszelkiego rodzaju nadużyć i darli z nich skórę jeszcze gorzej niż szlachta w swoich dobrach. Przykładem mogą być rzędy Mikolaja Komorowskiego na Podhalu, które doprowadziły górali do zbrojnego powstania przeciw ciemnieży. Chłop w królewskich ziemach miał wprawdzie możliwość wniesienia skargi do sądu królewskiego ale nawet w przypadku uzyskania pozytywnego wyroku nie na tym nie zyskiwał bo wyroki zwykle nie były egzekwowane, a na skurczających się chłopów ścigały zemstę skazanego szlachcica.

Większe znaczenie miało niewątpliwie pograniczne położenie Podhala, które w razie ostrego konfliktu z władzami i ich funkcjonariuszami dawało góralom możliwość ucieczki na Węgry i zapewnienie sobie tym sposobem bezkarności. Na tym gruncie rozwinęło się wzdłuż całych Karpat zbójnictwo, które na Podhalu dotrwało do II połowy ub. wieku. Jak wynika z pamiętników Franca Kleina, leśniczego z Kościelisk a później z Bukowiny Tatrzańskiej z początkiem XIX w. odwiedziły zbójników zdarzały się bardzo często. Ostatnim Mohikaninem tatrzańskiego zbójnictwa miał być Wojtek Mateja, którego ks. Stolarczyk usiłował naprowadzić na drogę cnoty. Według tradycji „poza bucki” chodzić miał również w młodości słynny gawędziarz i muzyk — Sabala. Wszelkiego rodzaju „obey”, którym zdarzyło się wśród górali przebywać bali się ich po prostu, bo przecie trudno było rozecznąć kto jest „pocziwy” a kto para się zbójnictwem. Górale czuli, że budzą respekt wśród obcych co w rezultacie rzutowało na ich postawę i zachowanie.

Podczas gdy na równinach chłop przed „surdutowcem” klaniał się nisko, odkrywał głowę i kornie podejmował pod kolana, góral podhalański witając się z „panem” unosił nieznacznie jednym palcem krawędź kapelusza a w rozmowie pykał nieskrępowany krótką fajeczką na osowatym cybuszku.

Dziwni ludzie mieszkający pod Tatrami od dawna zwracali na siebie uwagę obcych, których losy zapędziły pod Tatry. Pisał więc o góralach wspomniany poprzednio Klein, pisali poeci jak Seweryn Goszczyński czy Wincenty Pol a także uczeni, głównie geologowie, którzy tam swe badania prowadzili. Np. Stanisław Staszcz w swej ściśle geologicznej pracy *O ziemiórództwie Karpatów* wspomina o spotkaniach z „joasiami” (juhasami) zaplatającymi włosy w długie warkoczki, Ludwik Zejszner (również geolog) spisywał na Podhalu góralskie pieśni, które opublikował następnie wraz z doskonałym opisem etnograficznym ówczesnych górali

w osobnej książce *Pieśni ludu Podhalań* (1845 r.). Takich mniej lub więcej przypadkowych pionierów, którym zawdzięczamy cenne wiadomości o kulturze podtatrzańskich górali było więcej. W r. 1859 po raz pierwszy zawitali pod Tatry malarz Walery Eljasz i ks. Eugeniusz Janota, w tym samym czasie odwiedza Podhale tytan polskiej etnografii Oskar Kolberg.

Zywiolowe i głębokie zainteresowanie Podhalem i jego mieszkańcami zaczęło się jednak dopiero pod koniec ub. stulecia kiedy w Zakopanem zadomowił się Tytus Chalubiński (w r. 1873) a w ślad za nim napłynęła cała plejada wybitnych intelektualistów prezentujących różne zawody ale opanowanych wspólnie kultem dla górali i ich kultury. Przybyli oni z różnych stron, przeważnie z bylej Kongresówki, ale również z Podola, Wołynia a nawet Litwy i Żmudzi. Przyzwyczajeni do pokornego chłopstwa pańszczyźnianego, w zetknięciu z pełnym godności i pewnością siebie zachowaniem podhalańskiego górala, doznali zupełnej fascynacji. W ślad za nią poszło zainteresowanie kulturą górali i jej niezwykle wysoka ocena. Z głębokim podziwem podkreślano fizyczne i intelektualne właściwości górali, starannie rejestrowano wszelkie przejawy ich twórczości. Przybyszów fascynowała miejscowa gwara, jędrna, bogata, pełna nieznanymi gdzie indziej wyrazów. Słownik jej zebrał filolog Bronisław Dembowski. Szybko przedostaje się ona do utworów literackich, jeden z Pawlikowskich tłumaczy *Iliadę* Homera na podhalańską gwarę gdyż tylko ona potrafi oddać należycie klimat oryginału. Dużym zainteresowaniem cieszą się góralskie śpiewki i opowiadania. Do znaczenia symbolu urasta postać Sabaly, niezrównanego gawędziarza owianego w dodatku mitem zbójnickiej przeszłości. Opowiadania jego publikuje B. Dembowski, A. Stopka w r. 1897 wydaje książkę o Sabale. Z opowiadań jego korzysta H. Sienkiewicz (*Sabala i bajka*). Nie mniejsze zainteresowanie budziły góralska muzyka i taniec, którym patronował sam Chalubiński. Zapisywał on góralskie melodie a swe słynne wycieczki w Tatry odbywał z gromadą górali, którzy na postojach zapamiętali górali i tańczyli. Hołd góralskiej muzyce i tańcowi oddał St. Witkiewicz w swym kapitalnym utworze *Na przełęczy*. Pojawiają się pierwsze publikacje o obrazach na szkło, budownictwie góralskim i zdobnictwie sprzętów. Stanisław Witkiewicz w oparciu o nagromadzone materiały projektuje wille i meble tworzące „styl zakopiański” który według jego idei miał być w przyszłości stylem ogólnopolskim. Atmosfera jaką wytworzyła grupa miłośników podhalańszczyzny spod znaku Chalubińskiego szybko zaczęła

udzielać się zwykłym „gościom”, którzy coraz liczniej zjeżdżali do Zakopanego. Moda na zakopiańszczyznę zaczęła obejmować szerokie kręgi społeczeństwa. Przyczyniła się do tego walenie literatury a w szczególności *Na skalnym Podhalu* i *Legenda Tatr* Kazimierza Przerwy Tetmajera, która podhalańskich górali oprędkła mitem o wspaniałych ludziach miłujących „ślebołę” umiających o nią walczyć i za nią ginąć. Wśród inteligencji utworzył się swoisty kult podhalańszczyzny. Budowano domy według witkiewiczowskich wzorów, wyposażano mieszkania w góralskie meble, w zdobnictwie stosowano „góralskie motywy”, a niektórzy młodzi ludzie, którzy przyjeżdżali do Zakopanego szukać przygód lub leczyć płuca, przebiegali się po góralsku i paradowali po Krupówkach w kapeluszach z muszelkami, wyszywanych kożuszkach i cyfrowanych portkach.

Zafascynowane Podhalem grono entuzjastów pod wodzą T. Chałubińskiego stworzyło swoisty mit o góralach i góralszczyźnie. Dla nas mniej jest ważne, że przyjął się on wśród inteligencji, która w kontaktach z góralami schlebiała ich próżności ile wlezie, o wiele istotniejsze jest to, że w mit apoteozujący górali uwierzyli sami Podhalanie i że stał się on bazą na której ukształtował się trwający do dziś stosunek górali do swej tradycyjnej kultury.

Górale nie wstydzą się swojej tradycji jak to zwykle bywa wśród ludności wiejskiej na dolinach. Tradycja nie straciła u nich na autorytecie, ma w świadomości górali wysoką rangę, czego konsekwencją jest chęć utrzymywania i rozwijania przekazanej drogą dziedzictwa kultury.

Jest rzeczą zmienną, że w tym czasie kiedy do wsi polskiej zaczęła wkraczać urbanizacja wiodąca do niwelacji kultury ludowej, w Zakopanem powstaje (w r. 1902) „Towarzystwo — Związek Górali pod opieką Błog. Andrzeja Boboli”, którego statutowym celem prócz działalności ekonomicznej było „starcie o rozwój stylu zakopiańskiego i szerzenie zamiłowania do stroju góralskiego”. Założycielami i członkami Związku Górali byli autentyczni gazdowie i to prawie wyłącznie zakopiańscy. Związek Górali dotrwał do końca okresu międzywojennego. Prowadził on m.in. działalność popularyzatorską, organizował zespoły dające występy dla publiczności oraz odczyty. Z jego inicjatywy od r. 1911 zaczęły odbywać się doroczne Zjazdy Górali, w których brali udział górale z całego Podhala oraz wielu wybitnych przedstawicieli góralskiej inteligencji jak Andrzej Stopka, Feliks Gwiżdż, Józef Kantor, Jan Zachemski, Andrzej Galica i in. Byli to górale z krwi i kości, którzy po ukończeniu studiów nie zrywali kontaktu ze swym rodzinnym środowiskiem, nie doradzali swym ziomkom żeby się urbanizowali „w imię

postępu”, ale pracowali usilnie dla gospodarczego i oświatowego podniesienia wsi góralskiej i oddziaływali równocześnie w kierunku ochrony kultury ludowej, utrzymania jej rangi na wsi góralskiej.

Zjazdy Górali sterowane przez własną inteligencję stały się do założenia w r. 1919 nowej organizacji pod nazwą „Związek Podhalań”. Jej celem poza działalnością gospodarczą i oświatową jest: „utrzymanie i pielegnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, obyczajach, tańcu, śpiewie, budownictwie itp.”. W przeciwieństwie do Związku Górali, Związek Podhalań rozszerzył swą działalność na inne regiony górskie — Spisz, Orawę, Gorce, Pieniny a nawet Limanowskie i okolice Makowa. Nowa organizacja przyjmuje do swych szeregów nie tylko „prawdziwych górali” ale również osoby emocjonalnie lub zawodowo związane z górami nawet gdyby nie byli góralami „z urodzenia”. Dziś Związek Podhalań liczy około 2 500 członków i posiada kilka oddziałów m.in. w Krakowie, Lublinie, Łodzi. Stosunki między obydwoma związkami układały się różnie. Związek Górali działający głównie w Zakopanem na ogół separował się od Związku Podhalań, z którym, po wcześniejszej próbie złączył się na dobre dopiero w r. 1957, zamieniając się na Oddział Związku Podhalań w Zakopanem. Przyczyną tak spóźnionej fuzji przy bardzo zbliżonych celach była charakterystyczna dla zakopiańczyków poczucie wyższości i chęć przewodzenia. Wiodła ona niektórych działaczy Zw. Górali na całkowite manowce.

Poczucie wzajemnej łączności i chęć kulturowania tradycji wyniesionej z ojezystej wsi spowodowała, że w r. 1928 powstał Związek Podhalań za oceanem, w Chicago. Ostatnio liczył on około 40 kół rozsianych w różnych dzielnicach Chicago i w innych miejscowościach. Kola skupiają zwykle osoby pochodzące z tej samej wsi w „starym kraju”, istnieją np. kola noszące nazwy: Szaflary, Witów, Dzianisz, Zakopane, Hunklowa, Raba Wyżna, Spytkowice, Chabówka itd. Członkowie zrzeszeni w kółach prowadzą żywą działalność kulturalną, urządzają posiadły, ubierają się na niektóre uroczystości w stroje podhalańskie, posiadają klasyczne kapale góralskie, kultuwują swoje tańce i biorą udział w zespołach folklorystycznych. Utrzymują żywy kontakt ze swymi krewnymi i powinowatymi w Polsce, których zapraszają do siebie w celu odświeżenia i podtrzymania rodzimej tradycji. Przybysz zaproszony z Polski otrzymuje na parę miesięcy pracę, żeby sobie zarobił na utrzymanie i powrót, a poza tym funkcjonuje jako instruktor uczący tańca, śpiewu, muzyki. Poprzez zapraszanych gości zaopatrują się również amerykansey Podhalań w nowe stroje ludowe, gdyż są one dla nich bardzo ważnym elementem samookreślenia. Na 3 Maja ulicami Chicago kroczy

II. 8, 9. Wesele „po góralsku”, Nowy Targ 1986



pochód obchodzący to święto Polaków. Na czele pochodu z własnymi kapelami idą członkowie Związku Podhalan w strojach góralskich. Gdy papież Jan Paweł II odwiedzał Stany Zjednoczone zabieliło się koło niego od góralskich ubiorów podobnie jak w Nowym Targu podczas spotkania papieża z góralami.

W Stanach Zjednoczonych nawet trzecie pokolenie emigrantów nie traci kontaktu z Podhalem i nie wyzbywa się swego polskiego — góralskiego pochodzenia. W Chicago Zw. Podhalan posiada zakupiony w r. 1954 z własnych składek „Dom podhalański”, który już obecnie przestał wystarczać i kwartalnik pt. „Tatrzański Orzeł”. Prócz Stanów Zjednoczonych istnieje Zw. Podhalan w Kanadzie i Anglii. Za oceanem do Zw. Podhalan należy więcej członków niż w Polsce.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się „podhalański fenomen” nie posiadający dotychczas analogii w innych grupach etnograficznych. Fenomen, który zrodził się z mitu stworzonego przed przeszło stu laty przez grupę entuzjastów i to przeważnie nie górali. Nie stracił on do dziś na swej sile oddziaływania. Pozwala Podhalanom zachować i rozwijać obok miejskiej cywilizacji swą tradycyjną kulturę, która w innych regionach cofa się i zanika. „Fenomen podhalański” dostarcza podstaw do

wysnuwania bardzo istotnych wniosków. Okazuje się bowiem, że:

- 1 Cywilizacja sama przez się nie powoduje zaniku kultury ludowej;
- 2 Istotną przyczyną niwelacji kultury ludowej jest więc nie impakt cywilizacji miejskiej tylko poczucie niższości wsi w stosunku do kultury miejskiej, powodujące wyzbywanie się bez wyboru tradycyjnych treści kulturowych na rzecz urbanizacji;
- 3 W przypadku kiedy środowisko ludowe posiada poczucie wartości własnej kultury, może ona współistnieć i rozwijać się w sposób bezkonfliktowy obok pełnego korzystania ze wszystkich zdobyczy współczesnej cywilizacji.

Można przypuszczać że z chwilą wyzbycia się przez środowisko wiejskie kompleksu niższości wobec kultury miejskiej i przywrócenia poczucia własnej wartości, możliwy jest w pewnych granicach renesans i dalszy rozwój kultury ludowej, szczególnie w dziedzinie folkloru. Ważnym elementem nadającym rangę kulturze ludowej we własnym środowisku wiejskim jest uznanie jej wartości przez czynniki zewnętrzne, uznawane za „wyższe” i posiadające z tego tytułu autorytet wśród ludności wiejskiej.

Fot.: Marek Bieszczad, il. 1—7; Bogumila Slawecka, il. 8 i 9; Jan Świdorski, il. 10 i 11



Il. 10, 11. Najnowsza moda w stroju podhalańskim, Bukowina Tatrzańska 1987